

---

# "Du sentiment de la Solitude morale chez les romantiques et les parnassiens", René Canat, Paris 1904 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 4/1/4, 114-116

---

1905

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

René Canat. Du sentiment de la Solitude morale chez les romantiques et les parnassiens. Paris, Hachette. 1904. str. 310.

Pod koniec ubiegłego stulecia ujawnił się w dziejach umysłowości francuskiej protest przeciwko wybujałemu, a w wysokim stopniu niezdrawemu kierunkowi naturalistycznej szkoły, oraz przeciwko rozpaczliwemu pesymizmowi jednych pisarzy i egoistycznemu uwielbieniu swego poetyckiego »ja« u drugich. Zaczęto badać, skąd się wzięło to zło, jakby zmarwychwstałe nagle z popiołów na pozór dawno zagasłych. Krytycy i nie-krytycy rzucili się z zapalem na to pole, a ich drobiazgowa analiza poprowadziła przez okres pozytywistyczny do początków romantyzmu i wykazała głębszy związek między epokami literackimi XIX. wieku, tak różnemi na pierwszy rzut oka.

Zło zatem przyszło z romantyzmem. Stąd jedni srożą się przeciwko Roussowi, drudzy piętnują Chateaubrianda, inni wylewają swoją żołąć na Musseta i George Sand; wszystko pod hasłem, że oni »wszczepili jad na społeczeństwo francuskie«. Zrazu skierowano atak szczególnie na tych ostatnich. Ich związek mógł służyć za typowy przykład spaczenia ideału, który nazywamy prawdziwą miłością dwojga osób.

W książce godnej uwagi, która stanowi jakby rekapitulację wszystkiego, co napisano o tej parze zakochanych, rozstrząsa Maurras <sup>1)</sup> z subtelną werwą, pełną delikatnej ironii, duchowy stosunek weneckich bohaterów. Konkluzje krytyka są nader ciekawe, lecz zarazem niesłychanie smutne dla ówczesnego stanu moralności. Na usprawiedliwienie tych dwojga ludzi należy przytoczyć okoliczność, że żyli w wieku zarazy chorobą, którą Francuzi dowcipnie nazwali »le mal du siecle«. Zło istniało już podówczas w całej pełni. Lecz kto je wprowadził i co jest jego główną cechą? Pytaniem tem zajął się autor wymienionej w nagłówku książki.

Canat pragnie zgłębić jedną z form »choroby wieku«, znanej pod mianem poczucia samotności moralnej u wielkich poetów przeszłego stulecia. Występuje ona po raz pierwszy u autora »Atali«. Jego René czuje się samotnym, niezrozumiałym. »Byłem sam, sam na ziemi. Widząc światło, błyszczące w mieszkaniach ludzkich doznawałem smutnego uczucia, że nie mam ani jednego przyjaciela«. To osamotnienie wyraża przede wszystkim Vigny w dźwięcznych i silnych strofach. Piętno bólu widnieje na czole wszystkich jego bohaterów. Moise jest właśnie tragedją wyższego człowieka, który cierpi, bo nie jest zrozumiany przez naród. To samo uczucie przebija się w »Przeznaczeniach«, lub w poemacie zatytułowanym »Mont des Oliviers«. Mamy tam do czynienia z poczuciem samotności wobec Boga, który pozostaje głuchym na jęki zbolalej duszy, jak w »Maison du Berger« z osamotnieniem wobec natury, obojętnej na cierpienia ludzkie. Vigny ma zatem odmienne akcenty niż współcześni mu romantycy. Poeta cierpi — a z nim jego bohaterzy — bo nie znajduje miłości u ludzi i jej brak wywołuje u niego spośnięcie i melancholię.

<sup>1)</sup> Charles Maurras: Les Amants de Venise. (Paris. Fontemoing).

Innym jest Musset, u którego odnajdujemy egoizm Reného. Dusza jego samotna, nieprzystępna dla innych, zazdrośnie strzegąca swej odrębności, nie stara się zrozumieć ludzi i pokochać ich prawdziwie, ale narzeka i wzdycha.

Leconte de Lisle ze swoim pesymistycznym okrzykiem zbliża się do Vigny'ego. U niego również sprawiedliwy cierpi i czuje się samotnym, lecz znać w wierszach poety więcej spokoju a mniej dumy. Natomiast Sully-Prudhomme cierpi z powodu braku przedmiotu, na którymby spoczęła cała jego miłość. Nie ma dwóch serc bijących równym akordem. Miłość, która czasem daje sładką nadzieję wzajemności, jest tylko illuzją. Zbyt rychło spostrzega kochanek swą odrębność i samotność. Dusze nigdy się nie zbliżają jak gwiazdy oddalone, choć na pozór tak bliskie siebie. Ten pogląd filozoficzny odbija się w utworach Maupasanta. Jest to okrzyk bezbrzeżnej rozpacz, która ogarnia ludzką duszę na myśl, że nie może się złąć w jedno z drugą istotą, bo wieczna przepaść nie do przebycia, rozdziela zawsze dwie dusze. Krytyk rozróżnia trzy formy tego uczucia samotności. Jedni uważali się za obcych wśród społeczeństwa, bo ich nie rozumiano; drudzy, hołdując zrazu Bogu i Naturze, jako dobroczynnej pocieszycielce, doszli w końcu do pustki i obojętności; inni wreszcie zajmując się szczególnie swoim »ja« i stanami wewnętrznymi swego ducha, przekonali się, że ich własne myśli, marzenia i uczucia przechodziły przed nimi, niby tajemnicze i niezrozumiałe drgania.

Przyczyny powyższego stanu widzi Canat w chęci poetów i pisarzy wyróżnienia się od innych. To poczucie wyższości podniesiono do godności dogmatu. Jeżeli wszystkie dusze cechuje pewna odrębność, to istnieją szczególnie uprzywilejowane jednostki. Stopień ich wyższości zależy od stopnia oryginalności. Mamy w tem zarodek teorii o nadczłowieku, która występuje niedwuznacznie u angielskiego myśliciela Emmersona i osiąga swój szczyt chorobliwy u Nietschego.

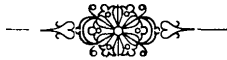
Zapoczątkował ten kierunek Rousseau. W swoich »Wyznaniach« mówi z dumą, że nie był podobny do swoich bliźnich. Wiernem echem jego zapatrywań na stosunek człowieka do społeczeństwa jest P. de Staël, chociaż dla niej ono jest potrzebne, aby tem silniej wydatnić konflikt wybranych jednostek. Na umysły tak przygotowane pada zasiew byronizmu. Bohater albiońskiego wieszca nie ucieka w lasy, nie stroni zupełnie od ludzi, owszem, żyje wśród nich, aby ich nienawidzić, żyje z ponurym ogniem namiętności w oczach, nieprzenikniony, tajemniczy, z piętnem zbrodni na czole. Ażeby więc uchodzić za wyższą istotę, trzeba się odznaczać pogardą dla tłumów i nienawiścią dla społeczeństwa. Nie jest również obcą bohaterowi chęć rządzenia bliźnimi według swego widzimisie, oczywiście ażeby ich uszczęśliwić. Niestety społeczeństwo przyjmuje go ze sceptycznym uśmiechem. I odtąd rozpoczyna się bolesny okres w jego życiu, a cierpienie staje się symbolem wyjątkowej duszy. Jeżeli człowiek jest upadłym bogiem, który sobie czasem przypomina niebo, to nadczłowiek jest »ubóstwionym« bohaterem, który raczy niekiedy spojrzeć na ziemię.

Wielki wpływ na rozwój tych pojęć wywarły pisma P. de Staël, która w swoich romansach podkreśliła nieprzyjazną postawę społeczeń-

stwa wobec genialnych jednostek. Zarówno w »Delfinie« jak w »Koryn-  
nie« autorka odmalowała konflikt między dążeniem do indywidualnej  
swobody, a konwenansami. Canat przypisuje zatem jej powieściom  
wielkie znaczenie i analizuje szczegółowo owe starcie się duszy poety-  
ckiej z zimnym światem formulek. Zdaje mi się, że krytyk bardzo  
trafnie rzecz przedstawił i to jest może część najoryginalniejsza jego  
pracy. Można by jeszcze dodać, że nawet autor Renégo jest częściowo  
pod wpływem Pani de Staël. Łatwo można się o tem przekonać, gdy  
się porówna dwa dzieła Chateaubrianda. <sup>1)</sup> Różnice w jego zapatrywani-  
ach są tak wielkie, że jedynie tłómaczyć je można wrażeniem, jakie  
wywarły na nim książki współczesnej mu a głośniejszej pisarki <sup>2)</sup>.

Krytyk rozpatruje z kolei wspólne cechy innych romantyków  
i parnasistów i podkreśla jako główne znamie, poczucie samotności. Za  
dużo miejsca zajęłoby dokładne streszczenie drobnych obserwacji,  
faktów i szczegółów, na które Canat zwraca uwagę w swej obszernej  
rozprawie. Tyle należy o niej powiedzieć, że jest staranna i gruntowna,  
może nawet za gruntowna. Autor zasypuje nas mnogością cytatów i wy-  
jątków, nie tylko pod tekstem ale i w tekście, niekiedy parafrazuje myśl  
poety i przytacza ją jeszcze raz w formie oryginału, przez co lektura  
tego dzieła staje się mało powabną. Krytyk nie ma również daru sku-  
pienia głównych myśli i powiązania poszczególnych rysów w jednolitą  
całość. Studium dzieli się na rozdziały, podrozdziały i paragrafy, z któ-  
rych każdy jest dla siebie jakby małą monografią. Że można taki  
przedmiot zręcznie traktować, nie ujmując mu wartości naukowej, do-  
wodzi książka, ogłoszona w kilka miesięcy potem p. t. nieco dziwnym  
»Katolicyzm i romantyzm«. W gruncie rzeczy traktuje ona ten sam  
przedmiot, tylko w obszerniejszym zakresie, bo obejmuje całą literaturę  
XIX. wieku, a raczej »złotego« wieku, odbite w literaturze. Autor roz-  
biera ujemny wpływ »ojców chrzestnych« romantyzmu: Rousseau'a oraz  
Chateaubrianda i wykazuje fatalne skutki tego kierunku. I tutaj prze-  
suwają się przed naszymi oczyma sylwetki poszczególnych pisarzy, lecz  
ich fizyonomia duchowa stapia się doskonale w ogólny obraz, będący  
wizerunkiem całej epoki. Brak tegoż daje się dotkliwie odczuć w dziele  
Canata, któremu następcy nie dorównywa jednak w przedmiotowości  
i w sumiennem traktowaniu materiału.

H. R.



<sup>1)</sup> Essai historique sur les révolutions anciennes et modernes (1797),  
a »Le Génie du Christianisme« (1802).

<sup>2)</sup> De l'influence des passions sur le Bonheur des individus et des na-  
tions, a szczególnie: De la littérature considérée dans ses rapports avec les  
institutions sociales (1800).